

Hetman słowa i czynu.

Mowa żałobna,

którą wygłosił

na nabożeństwie żałobnem za duszę

ś. p. Henryka Sienkiewicza

w kościele Braci Miłosierdzia w Cieszynie

dnia 16. grudnia 1916

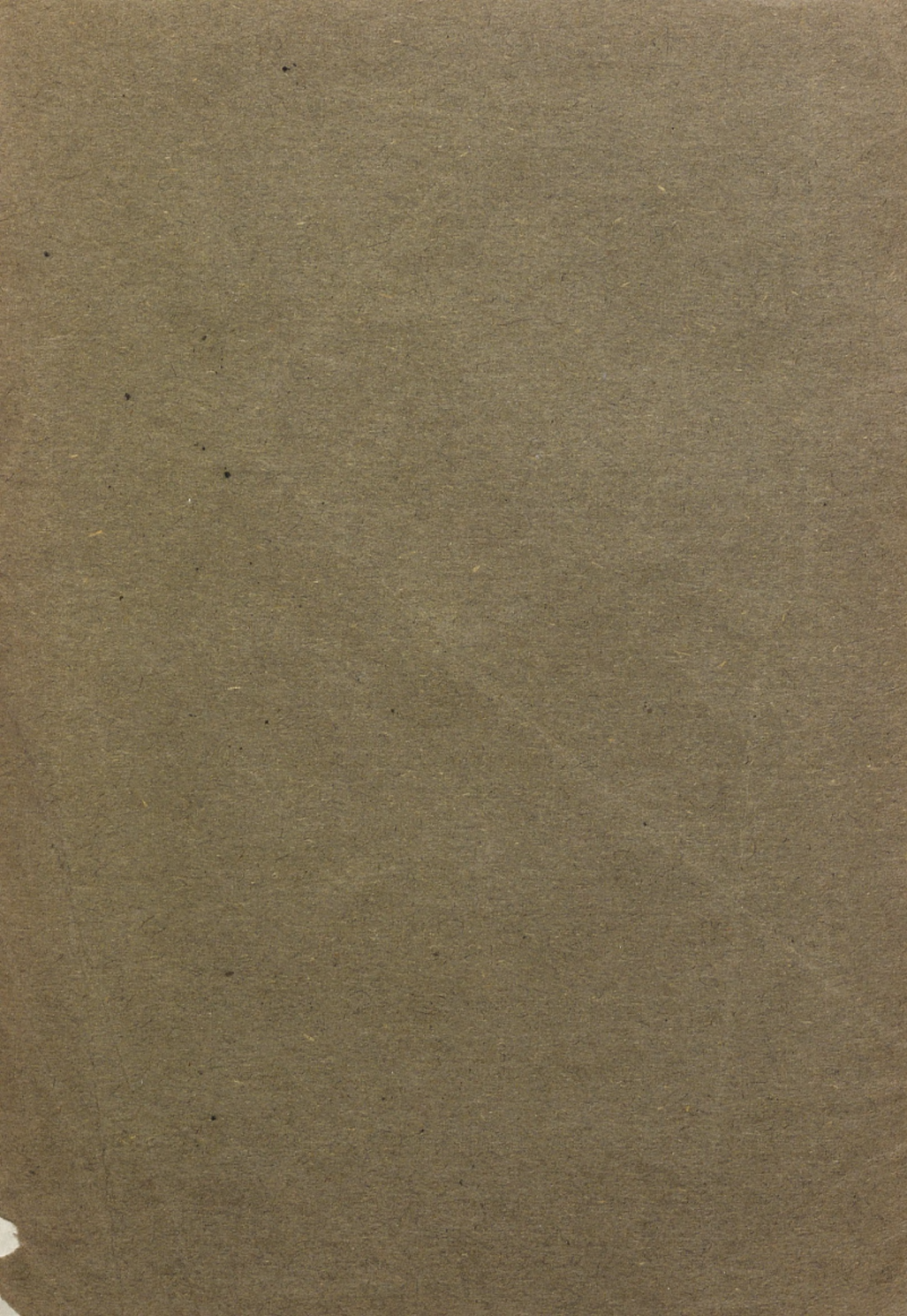
ks. Rudolf Tomanek,

profesor.

Czysty zysk na „Internat bł. Melchiora Grodzieckiego“.

CIESZYN 1917.

Drukiem i nakładem „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra“
w Cieszynie.



Hetman słowa i czynu.

Mowa żałobna,

którą wygłosił

na nabożeństwie żałobnem za duszę

ś. p. Henryka Sienkiewicza

w kościele Braci Miłosierdzia w Cieszynie

dnia 16. grudnia 1916

ks. Rudolfa Tomanek,

profesor.

Czysty zysk na »Internat bł. Melchiora Grodzieckiego«.

CIESZYN 1917.

«Drukiem i nakładem »Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra»
w Cieszynie.

10765/65

-SL 1e

142988

Nr. 479.

Nihil obstat.

Dr. Ludovicus Wrzot,
censor ex offio.

IMPRIMATUR.

Officium P. E. Vicariatus Generalis.

Tessinii, die 26. Februarii 1917.

G. Kolek,
P. E. Vicarius Generalis.

E. Farnili
K-e, Poniat. 18
3.8.65.

5, -
(8, 2)





»Teraz tedy pozostają wiara, nadzieja, miłość, to troje; a z tych największa jest miłość.« I. Kor. 13, 13.

Żałobni słuchacze!

Dawne to czasy.

Z pustych pól Moab wstępuje sędziwa postać na urwistą górę Nebo, na wierzch Fasga przeciwko Jerychu. A dotarłszy z trudem na szczyt, rozgląda się wokoło. U stóp ołowiane fale Morza Martwego, tam hen dalej nagie głązy a jeszcze dalej żyzna ziemia, okryta świeżą zielenią i bujnymi płonami. Uroczysta, pustynna cisza wokoło. Źrenice męża rozszerzają się, płoną blaskiem nadziemskim, oko zabiega łzami smutku i radości. Oto przed nim ta ziemia, o której marzył, do której tęsknił, do której innych prowadził i do której szedł przebojem; stoi u jej bram, ale do niej nie wejdzie. Lecz niebawem wejdzie lud Boży, naród Jehowy, posiedzie tę krainę wolności, tę ziemię obietnic, błogosławieństw, tę ziemię opływającą mlekiem i miodem.

To Mojżesz, sterany pracą i troskami, zasłużony wódz, wielki hetman Izraela przed zgonem. Ogląda tę ziemię piękną, wspaniałą, a Pamił mówi doń: *»Tać jest ziemia, którą przysiągłem*

Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi, mówiąc: potomstwu twemu dam ją. Widziałeś ją oczyma swemi, ale nie przejdiesz do niej.» (V. Mojż. 34, 4.)

Więc nie płonną była jego wiara, nie nadaremne trudy, mozoły, ofiary, nie nadaremne obietnice; oto niedługo wszystko się spełni, co przyrzekł Jehowa. Przypomina sobie swą młodość, jak urodzony w niewoli wyrósł w atmosferze obcej dworu Faraona, jak żył między ciemźcami swego narodu, lecz oddychał powietrzem swoim, jak spędził 40 lat na puszczy Madyan wśród milczenia stepów, jak następnie wysłany przez Pana stawał kilkakrotnie przed Faraonem, jak dumny król zgnieciony plagami dał dekret niepodległości, jak w ową pamiętną wielką noc nękany i dręczony lud wyszedł z krainy niewoli i ucisku, przeszedł przez Morze Czerwone, jak za karę za niesforność i bluźnierstwo tułał się po puszczy; żywo staje mu przed oczyma ta chwila, kiedy oglądał ogrom majestatu Bożego na szczytach Synaju, ale i te chwile, kiedy buntował się lud, napełniał serce jego piołunem i goryczą, kiedy stał przed widmem nowej niewoli, niedostatku, głodu, pragnienia, chorób zabójczych. Oto teraz ten lud stoi u granic ziemi chananejskiej, u kresu swych marzeń, swych dążeń, swych ideałów. Wiara spotężniała, ufność wzrosła, miłość zapłonęła. Nie pracowałem nadarmo — szepce wódz, rzecznik i pośrednik Izraela — zostawiam liczny lud u bram wolnej ziemi, utwierdzony w wierze, pełen nadziei, owiany miłością Jehowy; boleśnie to odczuwam, że nie wejść do krainy wolności. Ale zostawiani temu ludowi prawo Boże, kodeks przymierza, dzieje ludzkości i rządów Opatrzności w moich księgach jako wieczną po sobie pamiętkę... Wtem blask żreńca przygasa, siły pierzchają — i tam wśród złomów skalistych, wśród broczystej ciszy, zdala od gwaru obozu kładzie

się zasłużony patriarcha do snu śmierci. Jutrzenka spełniających się obietnic, jutrzienka wolności oblewła błądą jego twarz. Izrael utracił wodza. Ciało spoczęło w niedostępnym grobie, dusza ulatuje do Jehowy. Lud Izraela przywdziewa żałobę, płacze przez 30 dni, bo odszedł jego bard, wódz i ojciec.

Minęły wieki.

W zacisznej komnacie w Vevey, nad przeźroczystym zwierciadłem Lemanu wśród niebotycznych wierzchołków alpejskich powtarza się podobna scena. I tam wybiera się na podróż do wieczności wódz, mistrz i organizator ludu swego, dowódca milionów, który walczył nie mieczem, lecz duchem, sercem i piórem. *»Ma się ku wieczorowi, dzień się nachylił«* (Łuk. 24, 29.). Wstępuje po raz ostatni na wyżynę, na wysokie obserwatorium dziejowe i rozgląda się wokoło. Oko słabnące widzi z daleka krainę wolności, ucho słyszy, jak ten pełen czaru dźwięk *»wolność«* staje się ciałem, jak zaczyna przybierać realne kształty. *»Teraz wypuszczasz sługę twego, Panie, jak mówiło słowo twe, w pokoju.«* (Łuk. 2, 29.) Oto lud Twój, Panie, wielki, wierny, choć może nieraz lekkomyślny i niesforny, sławny i potężny, któremu hetmanowałem jako król ducha i czynu, przechodzi przez czerwone fale wszechświatowej krwawej wojny, przez gromy Synaju, przez pustynię gruzów, zgłiszcz, niedostatku, upokorzeń do kresów ziemi obiecanej; dzięki Ci, Panie! Ja mogę odejść, spełniłem zadanie, jakie mi powierzyłeś wśród narodu bezdomnego, nękanego. Oczyszcza duszę jak wierny syn Kościoła w Sakramencie Pokuty, wzmacnia się Wijatykiem, posila Sakramentem Ostatniego Namaszczenia na pielgrzymkę do wieczności i wśród szentu modlitwy do Matki Boskiej oddaje Bogu ducha swego.

»Już jej niepodległej nie zobaczę« — to ostatnie słowa wielkiego Sienkiewicza.

Nie wszedł za życia do wolności; on ją dziś opromieniony światłem wieczności, obdarzony wolnością synów Bożych ogląda.

Polska przywdziała żałobę, żałobą okrył się cały cywilizowany świat, gdy jobowa wieść rozeszła się lotem błyskawicy: Henryk Sienkiewicz, genialny mistrz i wielki wódz narodu, zmarł dnia 16. listopada 1916 r. w Vevey w Szwajcaryi. I wszędzie, na północy i południu, w pałacach i lepiankach, w miastach i siolach, gdzie brzmi polska mowa, zapanował rzewny, szczery smutek. Dzwony zajęczały żałośnie, grając przeciągle żałobne i błagalne »Miserere«, świątynie napęłniły się wiernymi, by korne modły zanieść przed tron Boga za duszę nieodżałowanej pamięci Henryka. I myśmy się zebrali na zaduszne nabożeństwo; wszak i nam był Mojżeszem, wodzem i przyjacielem; i nam jako ostatni z wieszczów był głosi-cielem psalmu wiary, nadziei i miłości. Życie i działalność jego to spełnienie słów wielkiego Apostoła narodów: *»Teraz tedy pozostają wiara, nadzieja i miłość to troje; a z tych największa jest miłość.«* (I. Kor. 13, 13.)

I.

Teraz tedy pozostaje wiara: Wiara w Boga trójjednego, prawdziwego, Stwórcę wszech rzeczy, wiara w objawienie nadnaturalne, wiara w cudowne, choć nieraz niezgłębione i dla wątle-go, ograniczonego rozumu ludzkiego niedościgłe drogi i rządy Bożej Opatrzności, kierującej mądrze i przyjemnie losami jednostek, narodów i całej ludzkości, wiara w nadprzyrodzony charakter, w niespożytą, spżową siłę chrystyanizmu, wiara, na której opiera się etyka, niewzruszone, niezmiennie, bo odwieczne zasady moralności jako

wytyczne dla wszystkich ludzi i narodów. Pozostała ta wiara święta w duszy i sercu Henryka jako znicz, wyniesiony z domu ojcowskiego.

Skoro tylko ukończył młody, pełen zapału i górnych ideałów Sienkiewicz studia i otrząsł się z naleciałości wszechwładnego wówczas i modnego warszawskiego pozytywizmu, skoro przebił się przez duszne opary monizmu, materjalizmu i mroźnego sceptycyzmu, panującego w nauce i literaturze, doszedł po tej walce wewnętrznej, po tem duchowem zmaganiu się w sile wieku do przekonania, że bez dogmatu, bez stałych, nieugiętych zasad objawionych, danych rozumowi i woli człowieka, niema na ziemi ani po śmierci prawdziwego, zupełnego szczęścia, ni postępu. Patrzył na historię świata okiem nieuprzedzonym; jedno cudowne zjawisko zaprzętało jego umysł: nawrócenie świata na wiarę Chrystusa. Tak, cały starożytny świat w swojej największej potędze i cywilizacyi został jak pod wrażeniem różdżki czarodziejskiej przemieniony, przekształcony przez 12 ludzi z żydowskiego pospólstwa bez nauki, bez wykształcenia, bez żadnych ludzkich środków działania na umysły i serca, bez miecza, bez złota. Krzyż zajaśniał na Kapitolu w Rzymie, zatknięty przez rybaka z Betsaidy i od tej chwili panuje nieprzerwanie miastu i światu. Gdzie przyczyna? *»To jest zwycięstwo* — odpowiadał pytającemu umysłowi Henryka Apostoł —, *które zwycięża świat, wiara nasza*» (I. Jan 5, 4), wiara w Chrystusa i moc Krzyża. To zwycięstwo w walce nierównej, zwycięstwo walne i zupełne nurtowało odtąd ciągle w myśli i wyobraźni Sienkiewicza. Ta wiara zwycięska, która jak kwas (Mat. 13, 33) przekształciła świat cały, stworzyła na gruzach i zgłiszczach pogaństwa prawdziwą kulturę i cywilizację, kieruje jego kroki do źródła tej wiary, do miasta na siedmiu wzgórzach, do wiecznej Romy. Tu na tem histo-

rycznem pobojuwisku chce widzieć, zrozumieć, zgłębić, odczuć, przeżyć na nowo te niehwytałe, gigantyczne zapasy prawdy objawionej z fałszem pogańskim, walki cnoty z brudem i sprośnością, zmagania się łaski z grzechem. Wstąpił do tego dziwnego miasta, które ongi wysyłało żelazne legiony na krwawy podbój świata, a później skromne zastępy niepokąźnych w oczach świata zwiaśtunów błogiej nowiny Jezusa z Nazaretu, uzbrojonych w *»tarczę wiary«* (Efez. 6, 16), *»w przyłbicę zbawienia i miecz ducha, k'órym jest słowo Boże«* (Efez. 6, 17), *przepasanych w biodrach prawdą*, ubranych w *»pancerz sprawiedliwości«*, gotowych głosić *»Ewangelię pokoju«* (Efez. 6, 14. 15.), tu oddychał przez dłuższy czas starochrześcijańskim powietrzem; spuścił się do podziemnych pieczar, do katakumbowych kryjówek, gdzie kiedyś przed wiekami z ust Piotra i Pawła z Tarsu płynęły słowa prawdy o Jezusie Nazareńskim, Bogu-Człowieku, ukrzyżowanym, lecz i uwielbionym, który był *»zgorszeniem dla żydów a głupstwem dla pogan, lecz dla wzywanych ... mocą Boga i mądrością Bożą«* (I. Kor. 1, 23. 24.). Te ciemne korytarze, pierwsze świątynie prawdziwego Boga i przybytki prawdziwej wiary, okryte niezliczonymi pomnikami gorącej, niezlomnej i czynnej wiary pierwszych chrześcijan, zaczęły głosić swemi kamiennemi usty to stare a ciągle nowe, żywe i życiodajne *»Credo«*, one przed okiem i duchem mistrza zaczęły wracać z wiekowego uśpienia do życia, zaczęły się odzywać, mówić, wołać, jaśnieć, błyszczeć. Ten prosty symbol wiary chrześcijańskiej, ryba (ichthys) skreślony niewprawną ręką fosora, zawierający w sobie całą naukę o Jezusie Odkupicielu (Jezus, Pomazaniec, Syn Boży, Zbawiciel), tam znów obraz Baranka z chorągiewką, przypominający śmierć ofiarną Bożego Baranka, gładząca na Golgocie przewiny świata, głoszący, że ten zdep-

tany jak robak Bóg-Człowiek zmartwychwstał dnia trzeciego jako tryumfator nad śmiercią i grzechem, tu skromna latorośl palmy, wyryta na martwym glazie, kryjącym zwłoki jednego z tych, który *»stracił duszę swą dla Chrystusa, a odnalazł ją«* (Mat. 10, 39.) na wieczności, wszystko to ożyło przed oczyma Sienkiewicza, zdało się powtarzać uroczystą zapowiedź: *»Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat«* (Jan 16, 33.) i lapidarne zapewnienie: *»Ty jesteś Piotrem-opoką i na tej opoce zbuduje Kościół mój, a moce piekielne nie przemogą go«* (Mat. 16, 18.). Tu w tych zacisznych wiekowych krążgankach dochodzi do jego uszu jakby dawne echo, jakby żywy odgłos prostych słów, nauk, kazań Szymona Piotra, rybaka z Betsaidy głoszonych bez polotu Cycerona, bez okrasz retorów, ale zaczerpniętych z żywej i wiernej pamięci, z nurtów wielkiej duszy, z głębi wierzącego umysłu, z pełni kochającego serca: *»Ja widziałem Go — Boga-Człowieka — słuchałem Jego słów, patrzałem na Jego cuda, byłem świadkiem chwili, gdy odstąpił rąbek swej niebiańskiej chwały na Taborze, gdzie doznałem przedsmaku wiecznej radości, oglądałem Go w ogrodzie oblanego krwawym potem, powalonego o ziemię pod ciężarem win i brzemieniem grzechów, dotykałem Go, obcowałem, jadłem z Nim, gdy opromienion uwielbieniem powstał dnia trzeciego z grobu i odezwał się do nas, strwożonego swego stada: »Pokój wam!«* (Jan 20, 19.); tam nad słonecznym wybrzeżem Morza Galilejskiego przemówił do mnie: *»Paś baranki moje, paś baranki moje, paś owce moje«* (Jan 21, 15. 16. 17.), tam otrzymałem od Niego apostołstwo, tam przodownikstwo i naczelną władzę w całej Jego owczarni po wsze czasy, tam pełnomocnictwo i rozkaz głoszenia ewangelii wszemu stworzeniu. Tego Chrystusa, narodzonego, umęczonego, uwiel-

bionego, »*Pasterza i biskupa dusz waszych*« (I. Piotr. 2, 25.) wam głosząc. Tak widziałem Go, On był jako światłość i szczęśliwość serc naszych, bośmy uwierzyli, że zmartwychwstał i że morza wyschną, góry się w proch obrócą a Jego chwala nie przeminie... Kazał mi jak i innym współapostołom nauczać was, byście przestrzegali wszystkiego, cokolwiek nam przykazał. (Mat. 28, 20.) Wyrzekajcie się tedy zbytków i rozkoszy w tym grodzie bogactw i zepsucia, miłujcie ubóstwo, czystość obyczajów, prawdę, znście cierpliwie krzywdy i prześladowania, słuchajcie przełożonych i władzy, wystrzegajcie się zdrady, obłudy i obmówiska, dawajcie dobry przykład i jedni drugim między sobą i nawet poganom. (»*Quo vadis*« I. 273, wyd. II. 1897.) »*Wiedząc, że nie skazitelnemi złotem albo srebrem jesteście wykupieni od próżnego obcowania waszego ojcowskiego podania, ale krwią drogą jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa.*« (I. Piotr. 1, 18. 19.)

Tu stały wśród nocy cieniów przy bladym blasku pochodni te postacie bohaterkie pierwszych chrześcijan, wschłuchiwały się w ciszy i skupieniu w słowa Ewangelii, które głosił im srebrnowłosy Apostoł. A z jego słów prostych niewyszukanych płynęła taka moc, taki żar, taka potęga, że zaczęła kruszyć bałwany w świątyniach, bałwany w sercach. Z tej siejby zaczęło kielkować żniwo. —

Z katakumbowych ścian brzmiały do uszu naszego Henryka słowa wielkiego Apostoła narodów, Pawła z Tarsu; słowa płomienne, ostre jak miecz obosieczny (Żyd. 4, 12.), płonące z gorącej duszy: »*Ja, Paweł, sługa Jezusa Chrystusa, powołany Apostoł, przeznaczony do opowiadania Ewangelii Bożej*« (Rzym. 1, 1.), który kiedyś prześladowałem młodzieńki Kościół Boży (I. Kor. 15, 9.), który z łaski Bożej jestem tem, czem je-

stem (I. Kor. 15, 10.), ja się i w tym grodzie »postępu i kultury«, światła i nihilizmu religijnego »nie wstydę Ewangelii; ponieważ jest ona mocą Bożą ku zbawieniu każdego wierzącego« (Rzym. 1, 16.). Ogłaszam wam, iż »sprawiedliwy z wiary żyje« (Rzym. 1, 17.), przeto powstańcie, wy, którzyście przyjęli Ewangelię, wyzwólcie się z niewoli grzechu ku wolności usprawiedliwienia (Rzym. 5.), idźcie przebojem do wewnętrznego odnowienia, oczyszczenia, uświęcenia, »odnówcie się duchem umysłu waszego i obłeczcie się w nowego człowieka, stworzonego na obraz Boży w sprawiedliwości i w świętości prawdziwej« (Efez. 4, 23. 24.), powstańcie do nowego życia według Ducha Bożego, do wiary czynnej, objawiającej się w życiu nienagannem. Tak, »noc ustąpiła, a dzień się przybliżył. Odrzucmyś tedy uczynki ciemności, a obłeczmy się w zbroję światłości. Jak we dzień uczciwie chodźmy: nie w ucztach i pijaństwach, nie w rozpuszcie i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i w zazdrości, ale się obłeczcie w Pana Jezusa Chrystusa« (Rzym. 13, 12—14). A te czcigodne pomniki żywej wiary, te głazy i mury, te prochy świętych Męczenników i Wyznawców zdały się wołać: Amen, tak jest, tak się stało. Pozostała u nas, w nas, między nami, w grodzie zgnilizny, zepsucia, szaleństwa, niewiary, bałwochwalstwa wiara, która zwyciężyła świat.

Wzruszony wychodzi Sienkiewicz z tych ciemnych a jednak świetlanych lochów, ogrom doznanych wrażeń przygniata mu duszę, rozgrzewa serce; więc tu wytrysło niepokające źródło tej wiary, tego zwycięskiego tryumfalnego pochodu wiary? Taka wiara musiała podbić Rymę i świat cały. Teraz kieruje kroki swe dalej, mija gruzy starożytnej pogańskiej Romy, te szczątki dawnej potęgi i chwały, miejsce, gdzie stał złocisty pałac Nerona, gdzie sterczą ku niebu osamotnione ruiny rojnego kiedys kołoseum.

Tu przystaje. *»Miejsce, na którem stoi, jest ziemią świętą«* (II. Mojż. 3, 5.). Ten skrawek zroszony, zlany, przesycony krwią tysięcy bohaterów, chrześcijan, którzy zagrzani słowem apostołskim w podziemiach katakumbowych z zapalem życie łożyli w dobrowolnej ofierze dla wiary w Chrystusa. Jeszcze te mocno uszkodzone potężne mury rozległego cyrku rozbrzmiewają rykiem lwów i innych dzikich zwierząt; Sienkiewicz widzi okiem duszy w opustoszałym koloseum te zastępy nieustraszonych Męczenników, na amfiteatralnych siedzeniach krócie szalejących, krwiżądnych widzów; milcząca dziś olbrzymia arena drga jeszcze od dzikich, ochrypłych okrzyków *»Christianos ad leones«* (*»chrześcijan na pożarcie lwom«*), *»macte«* (*»zabijaj«*) i od łagodnych, wzruszających wołań i tryumfalnych odpowiedzi na te wyroki śmierci rozwyrzonej tłuszczy pogańskiej, wydobywających się w obliczu strasznej, bolesnej, męczeńskiej śmierci z piersi i serc chrześcijan, starców, niewiast, mężczyzn w sile wieku i małych dzieci: *»Pro Christo«* (*»dla Chrystusa«*), *»Ave Christe Imperator«* (*»bądź pozdrowion, Chryste, nasz Władco«*), *»Christus vivit, regnat, imperat«* (*»Chrystus żyje, króluje, panuje«*), *»Ave Christe, morituri te salutant«* (*»bądź pozdrowion, Chryste, idący na śmierć ślą Ci pozdrowienie«*). To iście nadziemskie siła. Tu odczuwa Sienkiewicz potęgę tej wiary, która zwyciężyła moc zła w duszach, potęgę zła w świecie, która daje żywot prawdziwy, bo wieczny. *»To jest zwycięstwo, które zwyciężyło świat, wiara w Ukrzyżowanego.«* Te wrażenia, te potężne przeżycia przelał Sienkiewicz mistrzowskiem piórem w precudną całość, w bohaterską epopeję krzyża, wiary i łaski Bożej. Te walki, zwycięstwa i tryumfy wiary uwiecznił w przesłicznej powieści *»Quo vadis«*, przedstawiającej olbrzymie zapasy przemożnego pogaństwa z

ziarnem gorczycznem Ewangelii, zwycięstwo Krzyża nad wymyślonym przez fantazję ludzką Olimpem bałwanów; przelał swe uczucia i swe myśli, do tysięcy i milionów dusz, by i one, jeśli tylko są dobrej woli i przystępne dla działania łaski, dały świadectwo prawdzie, chwałę Bogu i znalazły pokój. I poszedł ten świecki kodeks prawa nowozakonnego, ta złota księga na wszystkich świat, głosząc prawdę, stała się w duszach i sercach wielu wymowną, gorącą apologią Chrystusowej wiary, natchnionem kazaniem, rzecznikiem wewnętrznego odnowienia.*)

Tak Henryku, nasz Mojżeszu, przewodniku i mistrzu, przekonałeś siebie samego, przekonałeś innych, że wśród powodzi fałszywych twierdzeń, złośliwych przekręcań, błędów i zboczeń hardego umysłu ludzkiego pozostała, pozostaje i pozostanie wiara, jako głąz z granitu, wiara w Krzyż i prawdy Krzyża; nie ta wiara chorobliwie-sentymentalna, mająca swą siedzibę gdzieś pod progiem świadomości, drzemiąca w nieuchwytnem, kapryśnem uczuciu, ale wiara jako cnota, opierająca się na objawieniu nadnaturalnem, na pewnych danych, na niezmiennających

*) »Jak silnie »Quo vadis« oddziaływa na uczucia religijne człowieka nawet zubożniałego dla wiary, dam przykład z życia dobrze znanej mi osobistości. Jako akademik nie odznaczał się mój znajomy nadzwyczajną gorliwością religijną a nawet, co gorsza, przestał uczęszczać do spowiedzi. Kiedy już kończył studia w Krakowie, wyszło »Quo vadis«. Przeczytał — i powieść ta wstrząsnęła tak silnie jego duszę, że w całej jaskrawości stanął przed nim jego stosunek do Chrystusa, stosunek niewdzięcznego, marnotrawnego syna do najlepszego z Ojców. Gorzkie łzy żalu wybuchły mu z oczu i długo, długo płynęły. Nazajutrz rano klęczał już przed konfesyonałem w kościele Panny Maryi — i od tej chwili życie jego inny przybrało kierunek.« (Prof. Franciszek Walczak, w referacie »Lektura dla młodzieży«, wygłoszonym dnia 12. listopada 1913 na Kursie katechetycznym w Krakowie. — Księga pamiątkowa Kursu katechetycznego str. 84.)

się w ciągu wieków prawdach, z odwiecznego źródła wiary, od Boga, pochodzących jako *»rationabile obsequium«*, *»rozumne posłuszeństwo«*, jako *»służba duchowna«* (Rzym. 12, 1.).

»Teraz tedy pozostaje wiara.«

Wiernymi zostaniemy swnami i wyznawcami tej wiary w duszy i życiu, w myśli i czynie aż do ostatniego tchnienia.

II.

Teraz tedy pozostają wiara, nadzieja; nadzieja, otucha mocna, niezachwiana. Z katakumb Romy, z Zatybrza i z areny Neronowej przeniosłeś się duchu genialny o 13, o 16 wieków na przód. Skierowałeś swe potężne skrzydła na pola chwały, do kurhanów i mogił rozsianych, na dalekiej północy i na dalekim wschodzie na tej ziemi, która cię wydała. Tam widzisz ludne, potężne królestwo, które przyjęło Krzyż, jego moc i mądrość (I. Kor. 1, 24.), które otrzymało wiarę i kulturę z Rzymu i stało tam na północy i wschodzie długo i wytrwale na straży wiary i cywilizacyi zachodniej przed obłudnem krzyżactwem, nadużywającym znaku, imienia i nauki Krzyża, przed zalewem brutalnego barbarzyństwa, przed najazdami dzikiej kozaczyzny, walczącej ogniem i mieczem, na straży przed potopem wojsk szwedzkich, przed huraganem hord tatarskich i fanatycznych zastępów tureckich. Cała Rzeczpospolita zalana, zagrożona, znikąd pomocy, ni ratunku; wstrząsająca to tragedia »przedmurza chrześcijaństwa«. Państwo stało u brzegu przepaści; na te ponure cienie w dziejach rzuca nasz mistrz sноп świetlanych promieni; wśród nocy świta różana zorza nadziei, opartej na wierze w pomoc z góry. »Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje. Choćby po-

wstała przeciwko mnie bitwa, w tym ja nadzieję pokładać będę» (Ps. 26, 2. 3.) — tak wołały w otchłani upadku, w ciężkiej godzinie dopustu dusze, serca, usta i dłonie rycerzy 17. wieku bez trwogi i skazy; i ufni w pomoc Bożą, zagrzani wiarą i otuchą, okazują taki hart charakteru, takie bezprzykładne bohaterstwo, takie poświęcenie, że zdołali potop powstrzymać, niepodległość wywalczyć, potęgę wrogów skruszyć. Tak, wiara w Boga sprawiedliwego i łaskawego kazała im ufać wbrew nadziei, kazała działać w ogólnem zwątpieniu, ona kazała błagać słowami natchnionego psalmisty: *»Bądź mi Bogiem obrońcą i miejscem obroniem, abyś mię zbawił. Albowiem twierdzą moją i ucieczką moją jesteś ty«* (Ps. 70, 3.). Sienkiewicz uchwycił te chwile przełomowe, zanucił potężny hymn nadziei, nakreślił genialnym pędzlem te wielkie czasy, odmalował ówczesny lęk i bojaźń, ale i otuchę i nadzieję, wyrzeźbił te postacie pełne wiary, otuchy, druhów bohaterskiej odwagi, rycerskiego ducha, nieustraszonego męstwa, szlachetnych porywów. Nie zataił, nie zakrył ani nie spaczył prawdy dziejowej, wyznał szczerze, otwarcie i zupełnie winy, zbrodnie, okrucieństwa, barbarzyństwa wojenne, niekczemności owej epoki, ale po wyznaniu win wypowiedział nadzieję: *»Który na was przywiódł złe, ten was wyrwie z rąk nieprzyjaciół waszych«* (Baruch 4, 18.). Skoro się duch narodu odnowił, podźwignął z obojętności i zdrętwienia, *»nadzieja nie zawiodła«* (Rzym. 5, 5.), spełniły się zapewnienia Proroka: *»Oto Bóg Zbawiciel mój, śmiecie czynić będę, a nie zlekne się, bo moc moja i chwała moja Pan, i stał mi się zbawieniem«* (Izaj. 12, 2.).

Teras tedy pozostaje nadzieja. Przygasły łuny, wzniecone głównie hord tatarskich, stępał miecz zbuntowanej kozaczyzny, potop szwedzki rozbił się o skalny »kurnik« Jasnej Góry, nawała

turecka rozprysła się na wałach Kamieńca i pod bramami Wiednia. Historia kroczy dalej Króle poległy snem śmierci na Wawelu, z omdłych rąk wysunęło się berło niepodległości, naród stał się tułaczem, sierotą bezdomnym po wielkiej matce. Nadeszła doba deptania skarbów, poniewierki, zamętu, zdeptania. Byliśmy pośmiewiskiem i pogardą narodów, kiedy »księżna powiatów s ała się hołdowną« (Tren 1, 1.), kiedy »zapadły w ziemię bramy« przedmurza, kiedy Pan »zatracił i połamał zawory jego i króla jego i książęta jego między pogany«, kiedy »siedli na ziemi i umilkli starcy córki Syon, posypali popiołem głowy swe, przepasali się włosiennicami«, (Tren 2, 9. 10.), kiedy »klaskali nad nami rękoma wszyscy mijający drogą, świstali i chwiali głową swą nad nami, mówiąc: i onoż to jest miasto doskonałej piękności, wesele wszystkiej ziemi?« (Tren 2, 15.). Powstał przeciw nam nowy miecz i ogień prześladowań, katorg, zesłań, szubienic, potop gwałtów, wywłaszczenia, prześladowania za wiarę i język — istne to wiry ; — Sienkiewicz jak jasna pochodnia podtrzymywał w tych ciężkich i smutnych chwilach wśród brzemienia upokorzeń nadzieję, wołając: wieniec cierniowy, który wrósł w naszą skroń, przemieni się w wieniec wolności, jeżeli wszyscy będziemy tak doskonałymi, tak szlachetnymi, tak pełnymi bohaterskiego poświęcenia, jak ta dziwna garstka wierzących i ufających wbrew rzeczywistości, jak owi Skrzetuscy, Wołodyjowscy, Longinusi, Kordeccy, Sapiehowie, Lubomirscy.

I dla nas nadejdzie lepsza przyszłość, jeżeli i młódź i dorastające pokolenie będzie zdolne do takich bohaterskich poświęceń, jak Nel i Staś w pustyni i puszczy na gorących piaskach Afryki. »*In te Domine speravi, non confundar in aeternum: W Tobie Panie pokładałem nadzieję, nie będę zawstydzon na wieki*« (Te Deum).

I nie był zawstydzon. Wiara niezachwiana w sprawiedliwego Boga, ufność niezłomna w miłosiernego Pana ozłociła ostatnie chwile, opromieniła oblicze umierającego mistrza, który często wołał: *»Panie, zmiłuj się nad nami, bośmy cię czekali; bądź ramieniem naszym z poranku a zbawieniem naszym czasu utrapienia«* (Izaj. 33, 2). W czasie utrapienia, w czasie oczekiwania zbliżyło się ramię Pańskie, zaświtał poranek — *nadzieja, która pozostawała, zaczęła się ziszczać.*

Nie zamilczałeś win i grzechów, upadków i wad, lecz uwydatniłeś także wszelkie za nie ekspiacze i zadośćuczynienia; nie pominąłeś chwil strasznego pogromu, *»kiedy spadł wieniec głowy naszej; biada nam, żeśmy zgrzeszyli. Dlatego stało się smętne serce nasze, dlatego zaćmiły się oczy nasze«* (Tren 5, 16. 17.), ale równocześnie uwypukliłeś chwile odnowienia, o których zapewnił Pan Proroka: *»Jeśli niebożny będzie pokutował ze wszech grzechów swoich, które czynił, a będzie strzegł wszech przykazań moich, a będzie czynił sąd i sprawiedliwość: żywotem żyć będzie, a nie umrze«* (Ezech. 18, 21.). Nie umrze. Nigdzie w pismach twoich ni śladu beznadziejnego zwątpienia, ni pesymizmu, nigdzie brudnego naturalizmu, nigdzie chorobliwego upodobania w moralnej zgniliźnie; nie, wśród śmierci, upod'enia, sromoty, grzechów ożywiała cię otucha, którą umiałeś wlać żywą w swych bohaterów, w swych czytelników. A ta nadzieja nie zawiodła, ona pozostała i pozostanie. Wyrosła zielona, piękna, przed naszemi oczyma na błoniach Wołynia, na stepach ukraińskich, na szańcach Rokitny, w wąwozach karpackich, zroszonych ciepłą, serdeczną krwią młodych bohaterów naszej wielkiej przełomowej epoki, tych nowych Skrzetuskich, Kmiciców, Wołodyjowskich.

»Teraz tedy pozostaje nadzieja.«

III.

Z tej głębokiej wiary, z tej niezachwianej ufności tryskała czysta, kryształowa miłość, miłość Boga i ludzi. *»Teraz tedy pozostają wiara, nadzieja i miłość, to troje; a z tych największa jest miłość.«* Miłość Boga, cnota przekształcająca dusze, przenikająca sumienia, uszlachetniająca życie jednostki, życie rodziny, nie tylko Polanieckich, lecz wszystkich rodzin, życie całego narodu — musiała płonąć w tem sercu, kiedy ją umiało udzielić bohaterom i czytelnikom. Miłość bliźniego, wolna od samolubstwa, niezaprawiona brudem; czystem było to serce, kiedy tak pięknie i podniosłe umiało kreślić stosunek rycerzy do białogłów, stosunek prawdziwego, szczerzego, serdecznego przywiązania, opartego na wzajemnym szacunku godności i cnoty. Nigdzie nasz Henryk nie podnosi pierwiastka erotycznego do pierwszorzędного czynnika w życiu ludzkim, nie rozbudza drzemiącej zmysłowości, nigdzie wstrętnych scen wyuzdania, jak w nowocześniejszej beletrystyce naturalistyczno-materyalistycznej, która widzi swój ideał w błocie moralnem, kreśląc dzieje grzechu, malując z szatańską ścisłością pożycie »wolnego« mężczyzny i »wolnej« kobiety bez sankcyi sakramentalnej, nigdzie tego uporczywego upodobania w takiej atmosferze, gdzie brud moralny płynie szeroką mętną strugą, gdzie apoteozują rozpasane namiętności ludzkie, opisane plastycznie z żarem zmysłowym; nigdzie tej trucizny zabójczej, która sprawia, że czytelnik, szczególnie młody, nią odurzony wpada w kałużę najszkaradniejszego występku, który wysysa z niego wszystkie siły duchowe, moralne i fizyczne. Dowiódł Sienkiewicz, że poza pierwiastkiem brudu są i inne szlachetne czynniki, motory życia, czynów, bohaterstwa. Pamiętał o napomnieniu Apostoła: *»Albowiem ta jest wola*

Boża, poświęcenie wasze, żebyście się strzegli porubs wa; aby umiał każdy z was ciałem swoim władać w czystości i uczciwości, nie w żądzach zmysłowych, jak to czynią poganie, którzy nie znają Boga... bo nas Bóg nie wezwał ku nieczystości, ale ku świętości» (I. Tes. 4, 3—5, 7.), nie spuszczał z oka owej strasznej przestrogi i groźnej zapowiedzi łagodnego zazwyczaj Zbawiciela: »Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, takimuby należało zawiesić kamień młyński na szyi jego i zatopić go na pełnem morzu. Biada światu dla zgorszenia temu człowiekowi, przez którego zgorszenia przychodzi« (Mat. 18, 6. 7.). Miłość Boga i miłość narodu, który chciał nie upodlić, nie poniżyć, ale podnieść, uszlachetnić, wlać weń tężyznę fizyczną i moralną, kazała mu wylatywać nad poziom, podnosić siebie i innych ponad bryłę świata.

Teraz tedy pozostaje miłość; miłość ojczyzny, nie pogańska, bezwzględna, gardząca innymi, szkalująca innych, nienawidząca i prześladowająca ich, lecz miłość opromieniona chrześcijańskim światłem, która kazała mu badać dzieje narodu obiektywnie, bez uprzedzeń, z pietyzmem syna, który widzi i cienie i światła, który idealizuje, lecz nie ubóstwia tego, czemu boskiej, absolutnej czci oddawać nie wolno.

»Największa z nich miłość.« Tak miłość, czynna, która »jest wypełnieniem zakonu« (Rzym. 13, 10.).

To też gdy po żyznych ongi i falujących złościami zbożem łąkach polskich zaczęła stąpać miedziana, bezlitosna stopa wojny-niszczycielki, gdy w gruzach legły miasta i sioła, z dymem poszły zagrody i dwory, gdy ponury głód zaczął dziesiątkować bezdomnych i zbolełych, a mordercze zarazy kosić setki i tysiące — wówczas, kiedy Polska pławiła się w morzu krwi, łez i bólu

— on poeta i piewca miłości Boga i bliźniego staje się mistrzem, apostołem, orędownikiem czynnej miłości bliźniego. Ukazuje przed całym światem świeże straszne rany narodu, ziemię spustoszone, prawdziwą krainę mogił i krzyżów (Irydyon, Dokończenie) i woła: W Imię Chrystusa, w imię Ewangelii miłości, w imię solidarności ludzkości zlitujcie się! Pomóżcie! Pamiętajcie, co mówi Apostoł miłości: *»Ktoby miał majątność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża?»* (I. Jan 3, 17.). Patrzcie na potrzeby biednej Polski, narzućcie płaszczy na jej nagość, nalejcie balsamu na jej rany!

Nie tylko wołał, pukał, szukał, błagał, prosił, ale jako czynny Samarytanin, choć już sędziwy, zamienił arfę na skarbonkę, odłożył pióro i rozpoczął żebrac, zbierać, gromadzić, by *»łaknących nakarmić, pragnących napoić, nagich odziać, bezdomnych w dom przyjąć»* (Mat. 25, 35. 36.). I wytrwał na swym samarytańskim posterunku mimo goryczy, mimo pociunu, który mu do kielicha cierpień domieszałi swoi aż do końca życia. Czynił to z miłości czystej, bezinteresownej, nie szukając rozgłosu, ni pochwał, ni odznaczeń na ziemi, bo znał słowa Pańskie o nagrodzie wiecznej: *»Kto choćby kubkiem zimnej wody uraczy jednego z tych maluczkich, dlatego że jest uczniem — zaprawdę powiadam wam — napewno nie utraci zaślony swej»* (Mat. 10. 42.). Ideałem jego to ta miłość, o której Apostoł pisze, iż *»jest cierpliwa, dobra, nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie pożąda sławy, nie szuka swego, nie złości się, nie pamięta na urazy, nie raduje się z niesprawiedliwości a raduje się z prawdy, na wszystko jest wyrozumiała, wszystkiemu wierzy, wszystkiego dobrego się spodziewa, wszystko znosi»* (I. Kor. 13, 4—7.).

»Teraz tedy pozostają wiara, nadzieja i miłość, to troje, a z tych największa jest miłość.«
Pozostały, pozostają, pozostaną.

* * *

W cichy ponury dzień jesienny, pod niebotycznymi szczytami Alp spuścił się anioł śmierci, by odwołać Henryka Sienkiewicza od tego warsztatu pracy, wynieść jego duszę z tego padolu płaczu.

Jak ongi wielki Mojżesz na górze Nebo, jak rzymski rybak Szymon Piotr na wyżynie Warykanu, jak niestrudzony Paweł z Tarsu przy Aquae Salviae w obliczu blizkiej śmierci mogłeś poglądać spokojnie, z myślą i sercem pogodnem na przebytą drogę życia, na spełnione zadanie, na prace i trudy, ofiary i poświęcenia i zawrócić jeszcze od bram wieczności gasnące źrenice, ostatnie spojrzenie do ukochanej swej ziemi i zawołać *»Dobry bój bojowałem, zawodu dokonałem«* (II. Tym. 4, 7.). Oto idę — *»Panie Jezu, przyjmij ducha mojego«* (Dz. Apost. 7, 58.), bądź mi *»nagrodą bardzo wielką!«* (I. Mojż. 15, 1.). Byłeś nam Mojżeszem wiary Chrystusowej, uczyłeś nas Zakonu Bożego, praw i przykazań Boskich, zostawiłeś nam to wszystko w prześlicznym kodeksie, który przetrwa burze i czasy. Wierzmy i wierzyć będziemy.

Byłeś Mojżeszem nadziei; z twardych skał, z martwych głazów wywabiałeś nam wśród tułaczki pustynnej wody kryniczne, prowadziłeś pełen otuchy do zmartwychwstania.

Ufamy i ufać będziemy i w bólu i krzyżu i cierpieniu.

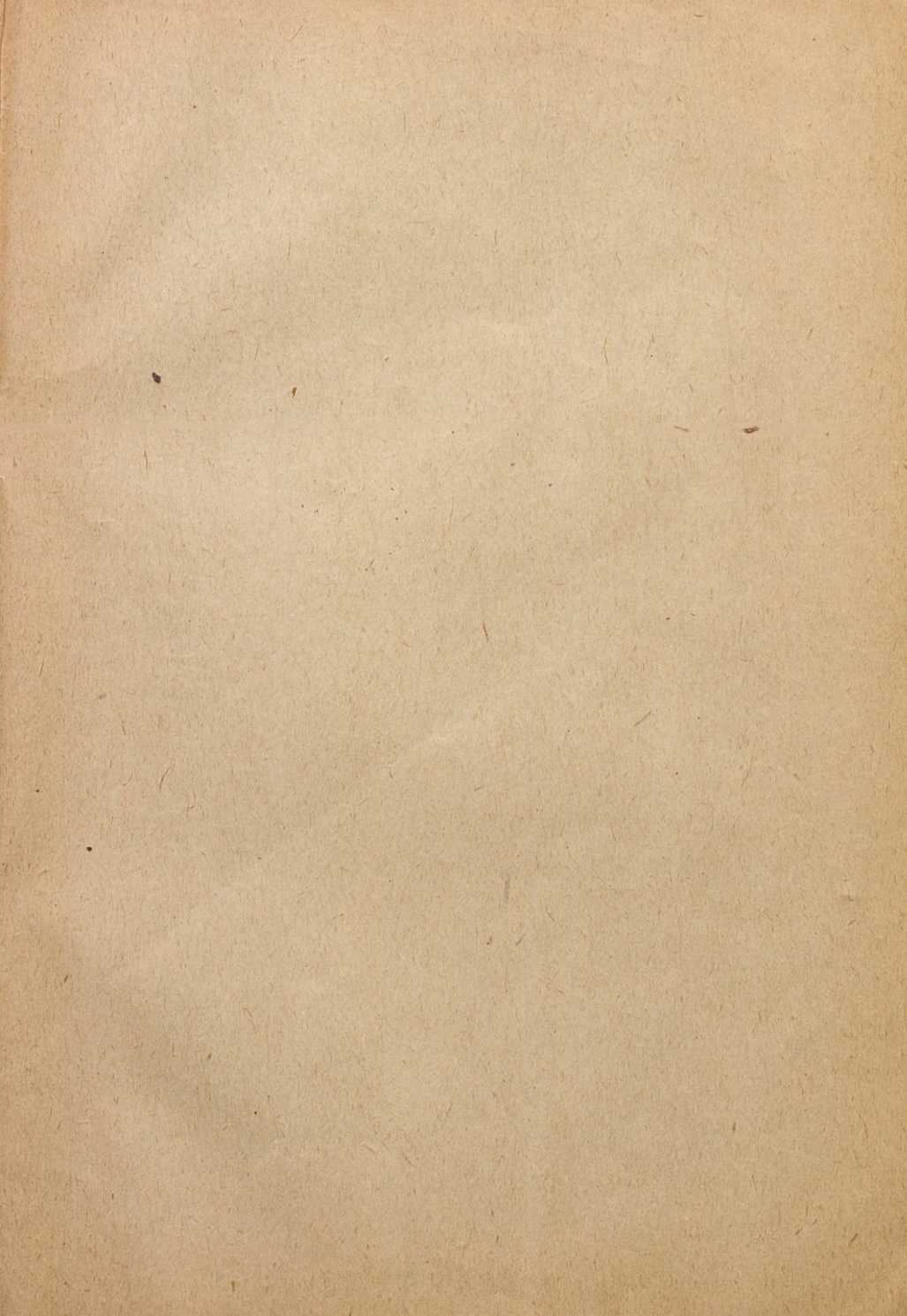
Byłeś Mojżeszem miłości Boga i bliźniego, apostołem i Samarytaninem miłości. Miłujem i miłować będziemy Boga, bliźniego.

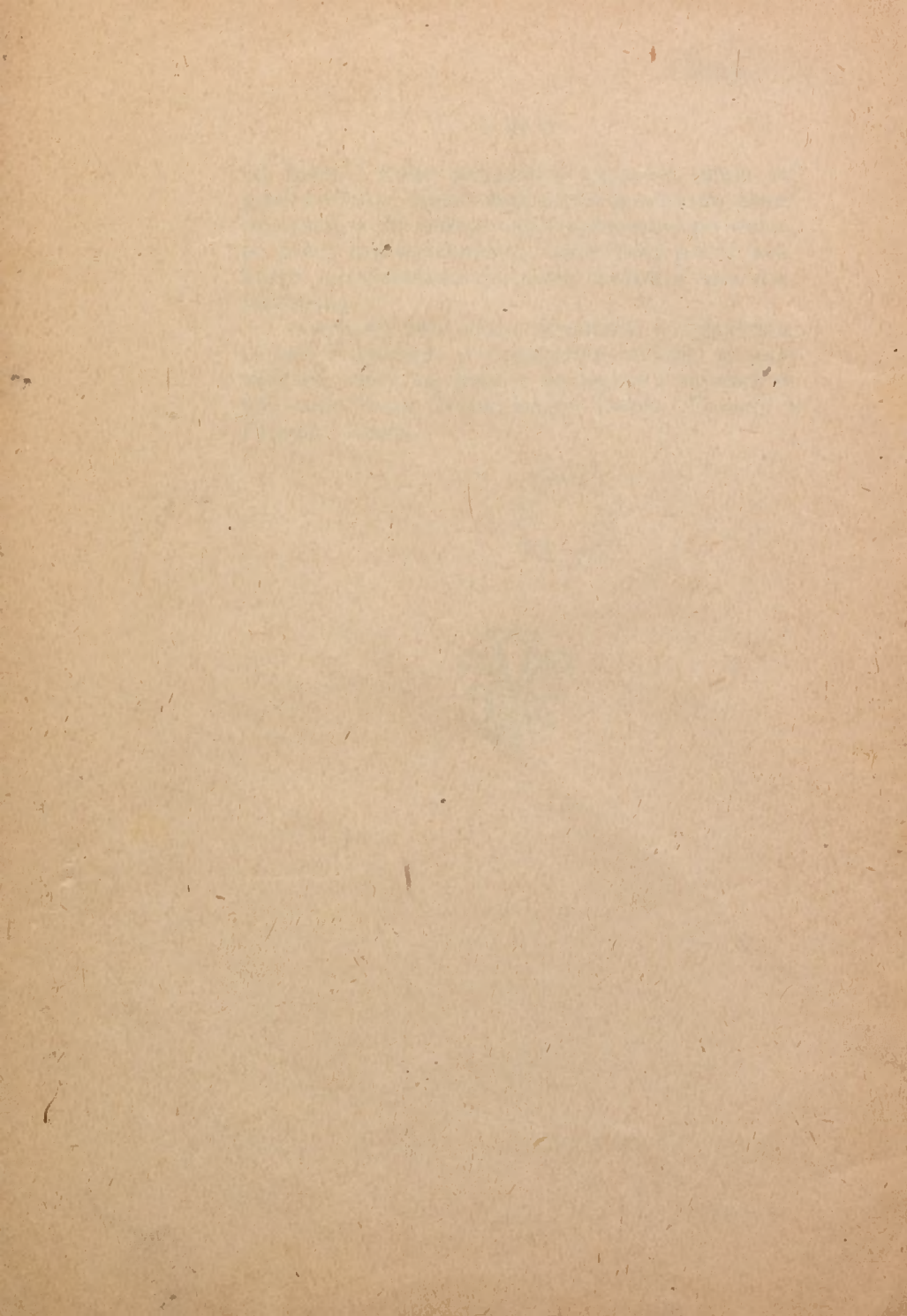
Twe szlachetne serce ustało na obcej ziemi, dusza uleciała przed tron Boga-Sędziego zdała

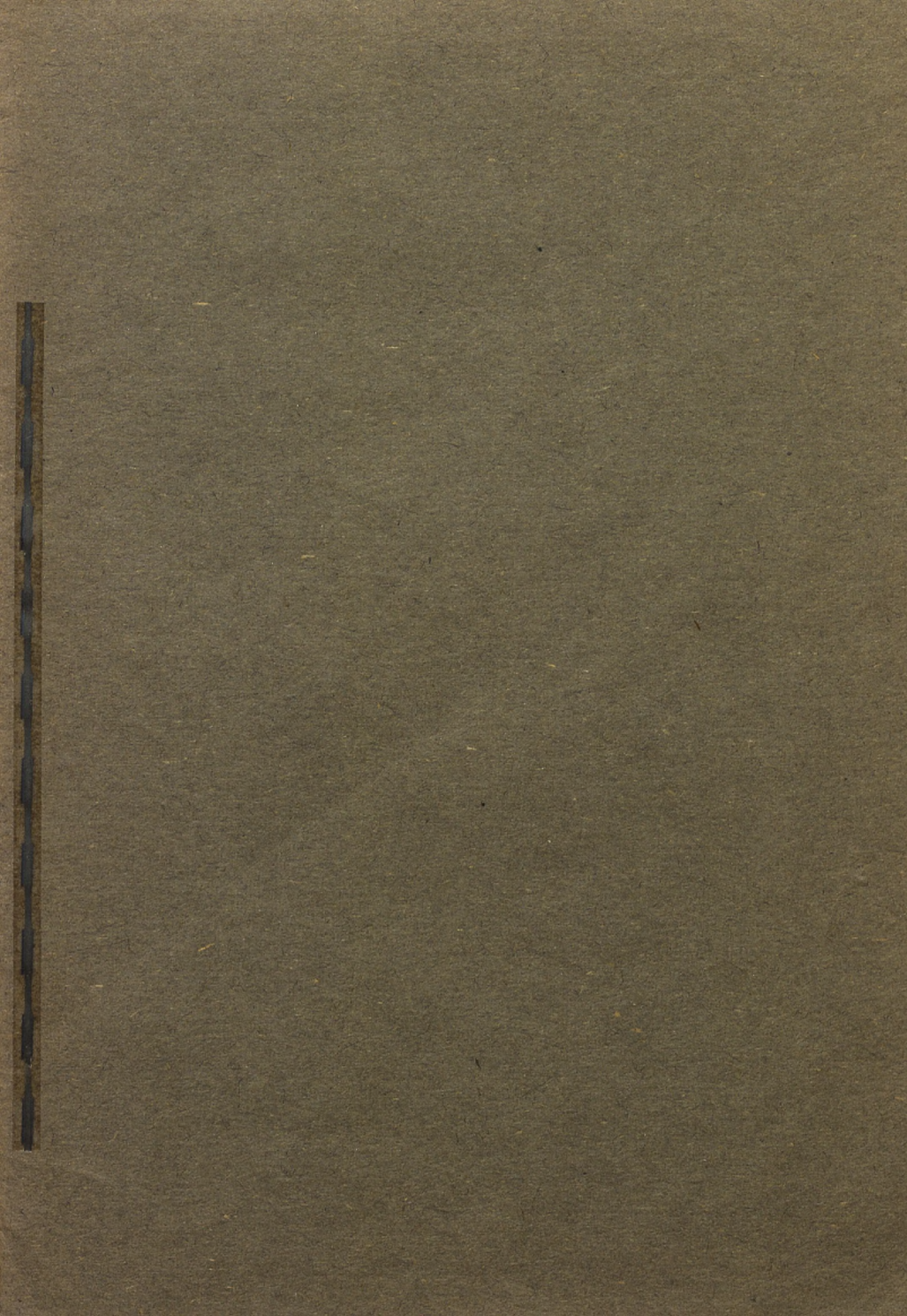
od huku i stuku strasznych zapasów, zdala od gwaru obozu. Niech wróćą twe prochy do ziemi ojczystej, a dla duszy twojej wypraszamy po walce, po pracy bez wytchnienia i spoczynku pokój wiekuisty, po ciemności doczesnej światłość wieczną, bezkresną.

Niech się twa wiara przemieni w oglądanie, ufność i nadzieja w posiadanie, miłość, ta największa, niech się jeszcze spotęguje i zamieni w używanie Boga, Najwyższego Dobra, Prawdy i Piękna. Amen.









Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000578456



II 142988

Pr. Śląskie